

## Magdalena Pokrzycka-Walczak

### Pracowity żywot kolejjarza

Kazimierz Tarkowski urodził się w Chełmie w 1915 roku. Jego ojciec Lucjan pochodził z województwa siedleckiego, zaś matka Michalina urodziła się i wychowała w Lublinie. – *To czysty przypadek, że urodziłem się w Chełmie* – opowiada pan Kazimierz. – *Moi rodzice zostali zmuszeni do wyjazdu z Lublina na kilka dni przed moim urodzeniem. Wkrótce po moim przyjściu na świat mogli ponownie wrócić do Lublina.*

Państwo Tarkowscy wraz z trójką dzieci (Barbara, ur. 1911, zm. 1983; Lucjan ur. 1913, zm. 1940) zamieszkali w kamienicy przy ulicy Trybunałskiej 19 na Starym Mieście. Ojciec pana Kazimierza pracował jako rządca, zaś później był właścicielem niewielkiego sklepu spożywczego przy ulicy Kunickiego. Matka zajmowała się domem. Mały Kazio wraz ze swoimi rówieśnikami z pobliskich kamienic często bawił się na placu przed Katedrą w tzw. kicka. – *Brało się patyk czworoboczny i oznaczało się go cyframi rzymskimi. Następnie rzucało się patykiem i patrzyło na jaką cyfrę wskazał patyk. Następnie uderzało się kijkiem w kicę, a wynik zapisywało na kartce. Kto zebrał więcej, ten wygrywał* – objaśnia skomplikowane reguły zabawy pan Kazimierz. Wśród jego kolegów nie było dzieci żydowskich. – *Żydzi to byli Żydzi. Byli gorsi od nas i nie wolno nam się było z nimi bawić. Pomimo to często chodziłem z dziećmi do dzielnicy żydowskiej. Dużo tam było sklepów, przed którymi stali ich właściciele – Żydzi z długimi brodami w czarnych ubraniach. Zachwalali swój towar i zapraszali przechodzących do swych sklepików. Dobrze pamiętam charakterystyczne żydowskie obwarzanki – bajgle. Pan Tarkowski nie pamięta, gdzie zaopatrywała się jego rodzina. – Na naszej ulicy nie było sklepów, za to na Rynku aż roilo się od straganów. Tu również pełno było żydowskich sklepików. Dzieci praktycznie nie wchodziły na Rynek. – Łatwo było tam się zgubić. Trudno było z kimś porozmawiać, nie mówiąc o jakiegokolwiek zabawie.*

Do pierwszej klasy szkoły powszechnej pan Kazimierz chodził w Nałęczowie, sześć klas zaliczył w szkołach w Rąbłowie i Puławach, zaś ósmą klasę kończył w Lublinie. Szkoła mieściła się w kamienicy przy ul. Okopowej 8, na pierwszym piętrze. Była to szkoła męska. Do szkoły uczęszczała młodzież z rodzin mieszczańskich. Uczniowie obligatoryjnie nosili granatowe czapki z pomarańczowymi otoczkami. Pan Kazimierz pamięta kierownika szkoły – nazywa go antysemitą. Wystarczyło przeszkrobać coś niewielkiego, a od razu słychać było głos kierownika: „ty pachołku komunistyczny, pachołku żydowski, bolszewiku, ty komunisto”. W najlepszym wypadku skręcał ucho, w najgorszym – „łał w tyłek i jeszcze podciągał spodnie”. Ale nie skarżył do rodziców,

nic złego na nikogo nie opowiadał, załatwiał wszystko w tzw. swoim sosie. Reżim w szkole panował okrutny. – *Wychowywali nas w warunkach spartańskich, ale pomimo to szanowaliśmy nauczycieli, nie było między nami nienawiści.*

Naprzeciwko budynku szkoły, w miejscu obecnej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych znajdowało się boisko Wojskowego Klubu Sportowego otoczone murem.

Po ukończeniu szkoły powszechnej Pan Kazimierz rozpoczął naukę w technikum budowlanym przy obecnej ulicy Leszczyńskiego (1936–1937). Niestety, nie mógł jej ukończyć, gdyż wprowadzono odpłatność za naukę w wysokości 40 zł. – *Było to za dużo, jak na możliwości finansowe mojej rodziny. W domu było jeszcze dwoje rodzeństwa, musiałem pomóc rodzicom i pójść do pracy.* Początkowo pracował jako nadzorca w Urzędzie Ziemskim. Niestety, praca była sezonowa. Z nadejściem zimy pan Kazimierz objął stanowisko kreślacza w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji. Jeszcze w 1937 roku przydzielono go do I Dywizjonu Pomiarów Artylerii w Toruniu. Niedługo przebywał w wojsku. Po specjalnym szkoleniu dostał propozycję pracy na kolei. – *Trudno było dostać pracę na kolei, zawód kolejarza był bardzo szanowany, więc bez zastanowienia zgodziłem się na zmianę.* W 1938 roku pan Kazimierz objął posadę sokisty, pracownika Służby Ochrony Kolei. Jego zadaniem było ochrona porządku na terenie kolejowym. – *Kolej polska miała swoją renomę, pociągi jeździły punktualnie, kolejarze znani byli z fachowości. Nawet Niemcy szanowali nas – nie mieli jednak personelu kolejowego.* Zdaniem pana Kazimierza wystarczyło mieć na sobie kolejarzski mundur, by cieszyć się wielkim poważaniem.

W 1939 roku mój rozmówca został zmobilizowany i przydzielony do II-go Dywizjonu Pomiarów Artylerii Wesoła k/ Warszawy. Brał udział w obronie Warszawy we wrześniu 1939 roku. Po kapitulacji uciekł z niewoli niemieckiej i przedostał się do Lublina. Prowadził – na polecenie generała Karasiewicza-Tokarzewskiego – działania wywiadowcze obejmujące m.in. analizę transportów wojskowych, dyspozycje i ochronę pracowników kolejowych. Zaraz po wyzwoleniu podjął studia na Wydziale Rolnym Akademii Rolniczej, ale zaliczył tylko pierwszy rok. – *Pracowałem na kolei, trudno było pogodzić obowiązki zawodowe, rodzinne i szkoleniowe.* Był pracownikiem fizycznym, początkowo zwrotniczym, hamulcowym, robotnikiem podbijający tory wreszcie przeszedł do pracy w dyrekcji kolei, gdzie pracował kolejno w dziale technicznym, służbie ruchu, by zakończyć 38-letnią pracę w służbie handlu.

Obecnie aktywnie działa na niwie Towarzystwa Ziemiaków, Klubie Przewodników PTTK i Solidarności.

Marzenia: Żeby kolejarz dziś był taki jak przed wojną. Praca na kolei jest specyficznym zawodem. Wszystkie stanowiska są bardzo ważne. Specyfika organizacji pracy była wyróżnieniem. Wielka odpowiedzialność za wykonywanie czynności służbowych. Kolejarz to fachowiec o wielkiej uczciwości i poczuciu odpowiedzialności. W okresie międzywojennym władze uznawały ten zawód za priorytetowy, bezwzględnie oparty na praktyce.

P.S. Z panem Kazimierzem Tarkowskim spotykałam się trzykrotnie. Dwa razy w jego mieszkaniu przy Nowym Świecie, raz w gmachu Wschodniej Dyrekcji Okręgowej Kolei

*Państwowych przy ul. Okopowej. Niestety, pan Kazimierz nie pamięta już wielu faktów ze swojego życia. Podkreśla jedynie, że pochodzi z rodziny Tarkowskich herbu Klamry z Podlasia. Przechowuje wiele dokumentów związanych z nadaniem szlachectwa. W swych zbiorach ma również drzewo genealogiczne rodu. Zdjęcia, które pokazał w czasie mojej wizyty pochodzą głównie z czasów powojennych. Kilkanaście fotografii sprzed wojny przedstawia członków rodziny. Jedno ze zdjęć, przedstawiające kilku kolegów pana Kazimierza w kolejarskich mundurach na tle dawnej „koszarki” przy ulicy Mełgiewskiej w Lublinie, opublikowane zostało na łamach „Gazety w Lublinie” 16 marca 1998 roku „Schronienie przy torze”.*